

Wychodzi raz na tydzień
co Wtorek.
Kto chce samą „PRACĘ” abo-
nować, może ją sobie zapisać
za 50 fen. u pp. agentów i
wprost z Wydawnictwa „Kato-
lika” w Bytomiu G.-S., Równoległa
ulica nr. 13 (Parallelstr.)

PRACA

czyli

„PRAO”
razem z „Katolikiem” można
abonować także na każdej po-
czcie za 1 markę 45 fen.
na kwartał.
OGŁOSZENIA
za rządki (wiersz) 4-linowy
20 fenygów.

Porządek chrześcijański pomiędzy ludźmi.

(Organ Związku wzajemnej pomocy dla chrześcijańskich robotników górnośląskich.)

Módl się a pracuj!

Rok XVII.

Bytom G.-S., 2-go Lipca 1907.

Nr. 27

Sprawy związku

wzajemnej pomocy chrześc. robotników górnośląskich

Tak członkom, jak też tym robotnikom, którzy jeszcze nie należą do żadnej organizacji (a jest ich niestety bardzo wielu), zwracamy uwagę na to, ażeby się nie dali bałamucić przewrotnym i złej woli ludziami, którzy gorliwie nad tem pracują, jedni, ażeby ich wabić do organizacji dla nich nieodpowiedniej, drudzy zaś zafani drwią i szydzą z każdej organizacji i z robotników członków do niej należących.

Robotnicy! nie dajcie się bałamucić, a dobrze sobie obejrzyjcie takich ludzi, jakiej są wartości. Przekonacie się, że to są osoby bez czci i charakteru; bo albo są zupełnie głupcy i ciemni, a na takich przecież trudno słuchać i zważać, bo głupi nie może uczyć nikogo rozumu, a ciemny być komuś przewodnikiem, albo są samolubami i skapcami, albo pijakami, albo w końcu oszustami, którzy wychodzą na szkodę innych ludzi. Po między tą ostatnią klasą znajdują się niestety także niektórzy z naszych dawniejszych kasyerów, których zarząd związku dla sprzeniewierzenia składek od członków zebranych z urzędów usunąć musiał.

Dzisiaj ci ludzie, że im nie można już teraz wprost kasy związkowej szkodować, wywierają swoją zemstę na „Związku” w ten sposób, że go u robotników, jak i gdzie mogą, oczerniają i upośledzają, aby mu członków odpędzać i skłonić do przystąpienia zniechęcić.

Rozważcie tedy, bracia robotnicy! Jeżeli dziś dla was jest hasłem organizacja, to każdy z po między was rozumny będzie wiedział, co o takich ludziach, o jakich wyżej była mowa sądzić i czy taki człowiek, przeciwnik i wróg dobrej organizacji może mieć dobre dla swego bliźniego intencje czyli zamiary. Nie słuchajcie tedy takich ludzi przewrotnych i nieuczciwych, jeżeli wam na prawdę zależy na zapewnieniu lepszej przyszłości, inaczej będziecie sobie sami mieli do przypisywania gorsze czasy, jeżeli będziecie woleli słuchać podszeptów takich ludzi nieuczciwych. Zważając na podszepty i głupstwa takich ludzi, nie zaszkodzicie nikomu innemu, ani Związkowi nawet, ale najbardziej tylko samym sobie, bo storniac od niego, nie może wam dać tego, czego się po nim domagacie, gdyż nie wiele mając członków, nie może związkiem być tak silnym i potężnym, jakim by się stał, gdybyście do niego wszyscy na członków wstąpili od razu. Od

was samych zależy przyszłość wasza. Nie pracodawcy, ani urzędnicy po kopalniach i hutach i fabrykach szkodzą wam tyle, ile wy sobie sami szkodzicie przez to, że sobie organizację, a przedewszystkiem „Związek wzajemnej pomocy” lekceważycie i jego zaniedbujecie. Bodajby się to na was raz strasznie nie pomściło! Rozważcie to dobrze!

W końcu nadmieniamy, że jeżeli ci panowie pierwotni nasi kasyerzy nie zaprzestaną „Związku” oczerniać i fałszywych wieści rozsiewać, to ich nazwiska w gazetach publicznie wyjawimy.

ZARZĄD

Związku wzajemnej pomocy chrześcijańskich
robotników górnośląskich.

Królik.

Jak to lekarze ustanawiają rentę dla okaleczonych?

Ile kłopotu i trudności ma robotnik okaleczony, gdy się stara o rentę, to każdy biedak wie, który to przechodził. Nieraz tych zachodów ani na wolowej skórzeby nie spisał.

Zwykle chodzi o to, co lekarz powie, chociaż prawo wyraźnie powiada, że sady rozjemcze (Schiedsgerichte) mogą samodzielnie osądzić, czy inwalid ma dostać rentę i jak wysoką rentę. Znaczący to, że chociażby lekarz napisał 10 procent, to sąd rozjemczy może przyznać 50 procent, byle miał powody ważne do swojego wyroku. Rzadko kiedy się zdarza, żeby sąd rozjemczy więcej renty przyznał, niż lekarz. Dlatego też najważniejszą rzeczą jest, aby lekarz był względny, sprawiedliwy. Będzie zawsze takim, skoro jest niezależnym od nikogo.

Wiadomo, że lekarze knapszaftowi są zależni od knapszaftu, bo są jego urzędnikami, którzy myto pobierają z kasy knapszaftu. Ponieważ knapszafty znajdują się w ręku pracodawców, dlatego lekarze są zależni od pracodawców. Pracodawcy zaś sami płacą do zabezpieczenia na okaleczenie (Unfall). Im więcej okaleczeń pobierają renty, tem więcej pracodawcy muszą płacić.

Nikt prawie chętnie nie płaci. Stąd to pochodzi, że zabezpieczenia na okaleczenie starają się o jak najniższe renty. Lekarze o tem dobrze wie-

dzia — i dlatego niejeden nie pisze wysokich rent, lecz najniższe. Wskutek tego skargi robotników były takie, że parlament uchwalił, iż renty nie śmie ustanawiać lekarz zależny przez kontrakt od zabezpieczenia (Unfall).

Ten przepis jednak nie pomógł nic. Zabezpieczenie (Unfall), to jest pracodawcy, nie zawierają z lekarzami kontraktu, ale czyni to knapszaft, w którego zarządzie zasiadają ci sami pracodawcy. Niech kto powie, co chce — zależność lekarzy jest. Jak wielką jest owa zależność, to się pokazuje z pisma, które dnia 8 czerwca 1907 wysłał bochumski zarząd sekcji II knapszaftowego cechu zawodowego czyli zabezpieczenia (Unfall) do lekarzy knapszaftowych.

W tem piśmie są wiadomości o wyrokach najwyższego sądu zabezpieczenia (Reichsversicherungsamt) a oprócz tego cały plan, według którego renty należałoby ustanawiać.

Przytaczamy ten plan, aby robotnicy wiedzieli o wszystkim.

Renta ma wynosić, jeżeli okaleczona (czy stracona?) jest:

a) noga	procenta.
górną część uda (Oberschenkel)	75
dolną część uda (Unterschenkel), jeżeli nie można zginać kolana	66⅔
dolną część uda, noga jeżeli pozostała stopa	50 33⅓
b) ręka	
całą prawą, dolną część albo tylko ko palce	66⅔
lewą (tak samo)	50
c) palce	
1. ściuk	
cały prawy	25
jedną część	0
ściuk (cały lewy)	20
jedną część	0
2. palec pokazujący	
cały prawy	20
dwie części	10
jedną część	0
lewy cały	15
dwie części albo mniej	0
3. palec środkowy	
cały prawy	10
dwie części albo mniej	0
lewy cały	10
dwie części albo mniej	0
4. czwarty palec	
prawy cały	10
dwie części albo mniej	0
lewy cały, dwie części albo mniej	0
5. palec mały	
prawy cały	10
lewy cały, dwie części lewego lub prawego albo mniej	0

Kto to przeczyta, ten się zapewne najpierw zapyta, czy też lekarz albo urzędnik albo pracodawca by się tem zadowolił, gdyby mu za dwie części palca nie przyznano żadnej renty, albo nawet za cały lewy czwarty lub mały palec nie dano nic — prócz wygojenia i małą rentę na przyzwyczajenie?

Pewnie by rękami i nogami i zębami bronili się przeciw krzywdzie.

Tymczasem, cóż powiedzieć na to, że zarząd knapszaftowego zabezpieczenia na okaleczenia (Unfall) przesyła lekarzom takie pismo? To wygląda prawie tak, jak rozkaz. Czy który z lekarzy będzie pisał inne renty? Kto by miał tyle poczucia społecznego i odwagi?

Ale niestety daleko nam w Niemczech do prawdziwego zrozumienia społecznego stosunków robotniczych.

Nikt udawać i oszukiwać przy ustanowieniu renty nie powinien i nie będzie, skoro sobie przypomni, że za oszustwo (oszukaństwo) może **spotkać kara ostra, więzienie.**

Ale swojego prawa każdy broni, mianowicie starszy robotnik, który ma pogruchotane kości lub zniszczoną siłę.

Najwyższy sąd zabezpieczenia (Reichsversicherungsamt) wydał w ostatnim czasie kilka wyroków, które zarząd bochumskiej sekcji knapszaftowej tłómaczy po swojemu na niekorzyść robotników. Po części wskutek tych wyroków nie chce udzielać renty za urwane dwie części palców niektórych, jak z powyższego zestawienia wynika.

Przytaczamy te wyroki, ponieważ są ważne i ciekawe, w osobnym artykule.

Szkoda, że tak wyroki można tłómaczyć.

Robotnicy! Brońcie się, jak możecie. Do organizacji wstępujcie, aby ona mogła jak najprędzej ustanowić w Berlinie prawnika ku waszej obronie.

Wyroki sądu najwyższego dotyczące renty za okaleczenia.

I. Pewien robotnik stracił wskutek nieszczęścia tę część prawego ściuka, na której pazur się znajduje. Sekcja II (bochumska) knapszaftowego cechu zawodowego przyznała za takie okaleczenie zwykle 15 procent renty. Najwyższy sąd zabezpieczenia skasował w pewnym takim wypadku rentę. Píše we wyroku, że tylko w nadzwyczajnych okolicznościach utrata tej części palca po przyzwyczajeniu spowoduje zmniejszenie możliwości zarobkowania. Takich okoliczności nie było w powyższym wypadku. Skarżący robotnik nie należy do robotników wyuczonych; a chociaż tej lub owej czynności, którą spełniał przed nieszczęściem, już nie może wykonywać, to jednak na ogólnym targu pracy, a do tego na **wschodzie pruskiej monarchii** (a więc w naszych stronach) może znaleźć w przybliżeniu tak dobrze płatną pracę, jak mężczyzna zupełnie zdrowy.

(Właśnie na to nieraz skarżą się robotnicy okaleczeni, że najwyższy sąd zaraz też nie wyznaczy tej dobrze płatnej pracy. Łatwo bowiem napisać, ale trudno znaleźć. Kto to dziś „dziada“ do pracy weźmie — tak się pytają okaleczeni robotnicy? Redakcja).

II. Pewien robotnik stracił pazurową część lewego ściuka. Dotąd sekcja II knapszaftu płaciła za to 10 procent renty. Najwyższy sąd w pewnym przypadku takiemu okaleczonemu rentę odebrał. Wyrok brzmi: Najwyższy sąd, choć widział okaleczenie, nie mógł się przekonać, żeby skarżący robotnik był jeszcze przez skutki okaleczenia ograniczonym w zarabkowaniu tak, iżby to można mie-

rzyć (procentami renty)..... Przez utratę części pazuruwej zarobkowanie jest ograniczone o mniej, niż 10 procent, tem więcej, że skarżący (okaleczony) jako robotnik maszynowy nie należy do tak zwanych wyuczonych robotników. (Czy tak jest? Red.). Prawdą jest, że okaleczony jeszcze nie zarabia tego samego zarobku, jak przed okaleczeniem, ale to nie jest miarodajne (rozstrzygające) wobec stwierdzonego stanu (czyli zagojenia okaleczenia), gdyż przy ustanawianiu renty trzeba zważać na to, czy ktoś może zarabiać na całkowitym targu pracy. (Innymi słowami: Jeżeli okaleczony nie zarabia tyle, ile dawniej, to mógł by tyle zarobić (mniej więcej), gdyby sobie poszukał roboty gdzieindziej. — Red.).

III. Ktoś stracił czwarty palec lewej ręki. Zwykle sekcyja II (bochumska) dawała za to 10 procent renty. Teraz na mocy wyroku najwyższego nie chce nic dać, bo tak Berlin rozsądził w pewnym przypadku. W wyroku stoi, że po 13 latach okaleczony się już tak przyzwyczaił do utraty tego palca, iż brak jego już nie jest znaczną szkodą dla niego. Jeżeli dnia 25 stycznia 1890 przyznano mu 5 procent renty, to wtedy jeszcze ręka się nie była przyzwyczaiła, bo to było dopiero pół roku po nieszczęściu.... Przypuszczać należy teraz, że tymczasem zdołał zastąpić brak czwartego palca przy pracy przez większą pracę palcy sąsiednich. To przypuszczenie jest usprawiedliwione nawet wtedy, jeżeli się przyzna, iż zawód okaleczonego (rzeźbiarza w drzewie) wymaga bardzo wielkiej zręczności obydwóch rąk. Wyrok sądu rozjemczego został potwierdzony i renta odjęta.

IV. Pewien robotnik stracił mały palec lewej ręki. Sekcyja II (bochumska) płaciła dotąd za to 10 procent renty. Teraz nie chce nic płacić, ponieważ najwyższy sąd taki wyrok wydał, gdyż jest takiego przekonania, że po przyzwyczajeniu w takim wypadku zarobkowanie nie jest ograniczone, czyli, że robotnik może tyle zarobić, ile dawniej.

Dyrekcya sekcyi II donosi o tych wyrokach lekarzom knapszaftowym, którzy rentę ustanawiają w swych świadectwach lekarskich, i zawezwała ich, aby w danych przypadkach uwzględnili owe wyroki. Z tego też powodu zestawiała i spisała dyrekcyja renty, jakie zarząd sekcyi II uważa za wystarczające i posyła ten plan jako podręcznik do użytku.

Co to znaczy, to każdy wie. Plan podany w osobnym artykule.

Mówią zwolennicy takiego okrojenia renty, że małych rent, po parę marek miesięcznie, nie opłaci się wypłacać, bo jest więcej pisaniny i obrachunków z tem, aniżeli wartość renty wynosi. Mówią, że robotnikowi parę marek albo parę czeskich miesięcznie nic nie pomogą.

Cóż na to powiedzieć? Biedny potrzebuje każdy grosz. Bogacz może na grosz nie zważać. Zresztą nie zawsze chodzi o grosze, często o talary. nawet 2 do 3. Jeżeli nie chcą płacić miesięcznie, to niechaj płacą kwartalnie, półrocznie, a choćby rocznie. Przecież podatki, renty z ziemi opłaty ściągają często fenyngami miesięcznie — a fiskus lub gmina itd. nie mówi, że mu to nic nie pomoże.

Dalej: jak może lekarz albo i sąd tak ostro sądzić, skoro pracy okaleczonego dokładnie nie zna?

Robotnik wskutek nieszczęścia jest poszkodowany.

Traci często co najmniej tę możliwość, żeby mógł w przyszłości więcej zarobić, ale wykonać nie może, nieraz lepszej roboty, skoro mu brakuje pół palca albo nawet całego palca.

Renty nie oblicza się od całkowitego zarobku, lecz tylko od dwóch trzecich części. Gdyby od całkowitego zarobku liczono, byłyby renty większe i nikt nie mówiłby, że owe parę groszy nic nie znaczą.

Co do zarobku, to się zdarza, że urzędnik pozwoli okaleczonemu jeden miesiąc zarobić tyle, ile dawniej, poczem postara się o to, że mu rentę odbiorą. Nieraz krótko potem każe mu robić tyle, ile dawniej, bo lekarz stwierdził, że może robić, gdyż napisał, że okaleczony już renty nie potrzebuje.

Cóż robotnik biedny ma uczynić wobec takiej bezwzględności lub nawet przebiegłości i chytrości na korzyść kasy (unfalu)? Musi cierpieć! Ale na to jest rada! Organizujcie się — rozszerzajcie „Pracę” — a będzie lepiej.

Niech robotnicy przypomną sobie, jak to odbierają im i ograniczają małe renty. A na Afrykę, na wojnę z murzynami i inne rzeczy wyrzuca się setki milionów rocznie.

Niechże „Arbeiterfreund” wystąpi za małemi rentami, za podwyższeniem rent, w obronie robotników.

Która to niemiecka gazeta wogóle odzywa się w obronie biednych naszych robotników?

Kiedy wolno żądać zwrotu składek w zabezpieczeniu na niemoc i starość?

Wiadomą jest rzeczą, że wielu robotników a niemniej ich żony lub dorosłe dzieci tracą nieraz przez nieznaną przepisów prawa o zabezpieczeniu na niemoc i starość niepotrzebnie pieniądze, które mogliby otrzymać, gdyby wiedzieli, kiedy i jak się starać można i trzeba o zwrot składek, wpłaconych znaczkami inwalidzkimi. Według przepisów wyżej wymienionego prawa bowiem wypłaca się w pewnych przypadkach połowę wpłaconych składek. Te przypadki znać powinien każdy robotnik, aby w danym razie sam lub rodzina jego o zwrot składek starać się mogli.

W następnym artykule wyjaśnimy czytelnikom, kiedy o zwrot starać się powinno, a kiedy tego zwrotu żądać się nie powinno. Prosimy poniższy artykuł z uwagą przeczytać a numer niniejszy „Pracy” zachować, aby później, gdy zajdzie potrzeba, z łatwością można go odszukać i poradzić się, jak w danym przypadku postąpić należy.

Kto może żądać zwrotu składek?

1. Zwrotu połowy składek za znaczki inwalidzkie w zabezpieczeniu na niemoc i starość żądać może osoba okaleczona i na zawsze niezdalna do pracy, jeżeli już otrzymuje rentę z zabezpieczenia o d w y p a d k u (Unfall).

Wniosek o zwrot połowy składek stawić należy w przeciągu dwóch lat od dnia okaleczenia. Lecz pamiętać trzeba o tem, że robotnik powinien w takim wypadku tylko wtedy żądać zwrotu składek, jeżeli wie napewno, że będzie na zawsze niezdalnym do pracy. Gdyby się bowiem później z kalectwa wyleczył

i stał się choć w części znów zdolnym do pracy, urząd zabezpieczeniowy zniży lub odbierze mu zupełnie rentę za okaleczenie. Jeśliby tedy w późniejszych latach wskutek choroby lub starości stał się niezdolnym do pracy, renty na słabość nie otrzyma, ponieważ zrzekł się jej przez otrzymanie połowy wpłaconych składek.

2. Wniosek o zwrot połowy wpłaconych składek stawić mogą żona oraz dzieci niżej lat 15 po śmierci męża względnie ojca, jeżeli zmarły mąż lub ojciec wkleił 200 znaczków, a renty jeszcze nie otrzymywał i wniosku o nią nie stawił.

3. Jeżeli robotnik, mający przynajmniej 200 znaczków wklejonych, stawił za życia wniosek o rentę i umarł, zanim ją otrzymał, mogą spadkobiercy, t. j. pozostała wdowa, lub jeśli jej nie ma, ślubne dzieci niżej lat 15, stawić wniosek o zwrot połowy składek.

4. Jeśli niewiasta, mająca przynajmniej 200 wklejonych znaczków, umarła, zanim jej rentę przyznano, mają dzieci niżej lat 15 prawo do zwrotu połowy składek matki, ale tylko wtedy, jeżeli już ojca nie mają, lub jeżeli ojciec nie żył z matką i rodziny nie utrzymywał.

5. Jeżeli mąż z powodu choroby lub kalectwa był zupełnie niezdolnym do pracy i rzeczywiście żywicielką rodziny była żona, może mąż po śmierci żony otrzymać połowę wpłaconych przez nią składek, jeżeli ich było przynajmniej 200.

Wnioski o zwrot połowy składek z pod nr. 2 do 5 stawić trzeba w przeciągu jednego roku po śmierci zabezpieczonej osoby.

6. W końcu żądać mogą zwrotu połowy wpłaconych składek niewiasty, które wyszły z mężem, a renty jeszcze nie otrzymują. Ale tylko wtenczas zabezpieczenie zwróci im połowę składek, jeżeli przed zawarciem małżeństwa przynajmniej za 200 tygodni wlepiły znaczki. Wniosek stawić trzeba w przeciągu roku od dnia ślubu. (Dlaczego jednak takiego wniosku stawiać nie powinny, wyjaśnimy przy końcu.)

Kto powinien żądać zwrotu składek?

1. Powinna zawsze zażądać zwrotu połowy składek rodzina po śmierci męża czy ojca, jeżeli zmarły miał już wklejonych 200 znaczków, a renty jeszcze nie otrzymywał i wniosku o nią nie stawił, gdyż wdowa i dzieci niżej lat 15 mają prawo do połowy składek zmarłego.

2. Powinny zażądać zwrotu składek dzieci po śmierci matki, która wlepiła 200 znaczków, renty nie otrzymywała i wniosku o nią nie stawiła. Dzieci niżej lat 15 mają prawo do połowy składek matki, jeśli ojca nie mają, lub jeśli ojciec z matką nie żył i na utrzymanie rodziny nie dawał.

3. Wdowiec, który jest zupełnie niezdolnym do pracy, powinien stawić wniosek o zwrot połowy składek swej zmarłej żony, jeżeli zmarła wyłącznie utrzymywała jego i rodzinę, wklejonych miała przynajmniej 200 znaczków, renty nie otrzymywała i wniosku o rentę nie stawiła.

Kto nie powinien żądać zwrotu składek?

1. Nie powinien żądać zwrotu składek zabezpieczony, który okaleczał i już pobie-

ra rentę od wypadku, gdy przeczuwał, że z biegiem czasu zmniejszy się kalectwo, i że odzyska siłę do pracy. Później, gdy mu się polepszy, a renta od wypadku się zmniejszy, wówczas będzie mógł się starać jeszcze o rentę inwalidzką i będzie mógł pobierać obie renty, chyba że obie renty razem wyniosłyby więcej, niż $7\frac{1}{2}$ razy wzięta t. zw. pierwotna renta inwalidzka. Gdy kto uzyskał zwrot składek, nie ma już prawa do renty inwalidzkiej. Więc lepiej z wnioskiem o zwrot składek poczekać (prawo daje 2 lata czasu), aniżeli przez niepotrzebny pośpiech stracić prawo do renty inwalidzkiej.

2. Jeśli ojciec rodziny, lub matka utrzymująca rodzinę, stawili wniosek o rentę, lecz przedtem, nim rentę im przyznano, umarli, mogą spadkobiercy (żona, dzieci, chory mąż) zażądać zwrotu wpłaconych składek ojca lub matki, — lecz uczynić tego nie powinni. Gdyby stawili wniosek o zwrot składek, nie czekając na wyrok o rencie, otrzymają połowę wpłaconych składek, ale tracą równocześnie prawo do renty zmarłego, którąby zabezpieczenie na niemoc i starość jemu lub w razie jego śmierci jego spadkobiorcom mogło przyznać. W tym przypadku należy więc odczekać za wyrokiem o rencie. Gdyby renty nie przyznano, dosyć jeszcze czasu będzie (1 rok) do stawienia wniosku o zwrot składek.

3. Nie powinna żądać zwrotu połowy wpłaconych składek niewiasta, która wyszła z mężem. Sprawa ta jest bardzo ważną.

Dbajcie o oświatę, bo ona doprowadza do organizacji, do połączenia się robotników! Bez organizacji nie ma polepszenia doli robotników. Rozszerzajcie „Pracę“.

LISTY.

Królewska Huta.

Nieszczęsne pijaństwo!

Muszę wam też donieść, co słyszałem o wniosku, żeby po lazaretach knapszaftowych zaprowadzono nabożeństwa.

Gdy starsi knapszaftowi ten wniosek stawili, to zarządy lazaretów zgodziły się na to, iż kto chciał i mógł, ten miał prawo chodzić do kościoła niedalekiego. Wielu chorych z tego pozwolenia korzystało, ale nie tak, jak sobie to zarząd był życzył. Zamiast do kościoła, wielu poszło — do knajpy, gdzie do południa pili. Trzeba knajpy pozamykać, a wtedy zaraz będzie porządek — takie jest moje zdanie. Ile razy widzę biedaków upitych, to nie tylko tych bym karał, ale więcej jeszcze tych, co im dali gorzałki lub innego alkoholu.

Niektórzy podobno do lazaretu wrócili tak upici, że obiadu jeść nie mogli. Inni przynieśli sobie butelki z gorzałką i urządzali pijatykę w lazarecie. Wskutek tego nałożono na nich kary, do trzech marek. Ale to podobno nic nie pomogło. Byli tacy, co woleli płacić 3 do 5 mk., byle mogli pić i się upić, o ile możliwości jeszcze więcej, niż przed karą. Przynajmniej wiem, za co piję — tak głupio mówili. Chyba nie wiedzieli, co czynią, bo im gorzałka rozum odebrała. Ale dlaczego to daje się koncesye

na gorzałkę i alkohol, skoro szkodliwość tej trucziny jest wielka?

Podług mojego zdania, to właśnie byłoby dobrze, gdyby nabożeństwo było w lazaretach. Pijący nie wychodziliby na miasto, więc nie mieliby sposobności do pijaństwa. Miejsce powinno się znaleźć na nabożeństwo. Kto ma dobrą wolę, ten też znajdzie drogę do wykonania.

Jakiś przeciwnik powiedział też, że ksiądz w lazarecie byłby rażony na przykrości. Mnie się zdaje, żeby tak nie było. Po więzieniach są też nabożeństwa a nie słyhać o nieprzyjemnościach. Ktoby przeszkadzał, ten mógłby się zawczasu przygotować na ostrą karę, bo prawo nie zna litości.

Wierny.

Zabrze.

Przyniósł mi ktoś „Arbeiterfreunda“, przyjaciela pracodawców, który niemożliwe rzeczy popisał o jakimś tam „festynie“, na który robotnicy w Gliwicach się zjechali i po niemiecku śpiewali, ale ich nikt tak dalece wiele nie słyszał.

Pomyślałem sobie, żeby najlepiej ich było słyszeć, gdyby wszyscy byli zaśpiewali jak wróble: Cierp! Cierp! To najprawdziwsza melodia górnośląskiego robotnika. A byłaby to ciekawa melodia, ponieważ obecni byli generalni dyrektorowie wielu werków, radzca procederowy Böhmer i prezydent rejencji Holtz, burmistrzowie i radni, nawet rabin gliwicki. Ciekawe było to, że generalny dyrektor Marx z Bismarckhuty podarował sztandar, który odsłonięto, nawet telegrafował do Gliwic, ale potem wbrew oczekiwaniu zmarł.

Najciekawszą jednak była mowa generalnego dyrektora p. Hilgera z Siemianowic. Co ten nagał, to mi się w głowie nie chce pomieścić. Powiedział, że związki śpiewackie robotników zostały utworzone z względów społecznych, bo one są „jedyną prawdziwą organizacją robotniczą“, gdzie robotnik z urzędnikami i pracodawcą razem się znajduje. Tylko ta organizacja nie służy do walki, jak wszystkie inne organizacje, ale doprowadza do pokoju, którego wszyscy tak bardzo gorąco pragniemy.

Chciało mi się śmiać, jak to wyczytałem. Teraz ja p. Hilgerowi coś powiem: Jak on i jego koledzy w swoim związku pracodawców urządzi zebranie i narady, to niechaj nas robotników zaprosi, bo chcemy mu pokazać, jak wygląda „jedyna prawdziwa organizacja pracodawców“, gdzie pracodawca radzi z współudziałem robotnika, choćby ostatniego.

Będziemy więc radzić razem z p. Hilgerem i innymi o tem, po ile sprzedawać węgiel, cynk, żelazo i t. d., ile ma wynosić zysk pracodawców i t. d., a przytem będą panowie śpiewali a my będziemy nimi komenderowali. A to wszystko będzie się nazywało „jedyną prawdziwą organizacją pracodawców“, bo przecież będą panowie razem z nami robotnikami.

Urzędnikom też radzę, aby zaprosili p. Hilgera i innych na swoje zgromadzenia, kiedy w swojej organizacji radzą o poprawie myta i polepszeniu stosunków. Wtedy będzie to „jedyna prawdziwa organizacja urzędników“. A urzędnicy niech też przychodzą na zebrania pracodawców i z nimi ra-

dzą nad tanyemą i dywidendą. Mnie się zdaje, że urzędnicy potrafiliby jeszcze lepiej obliczyć wszystko, niż my, bo mają książki z wydatkami i dochodami pod ręką. Pracodawcy by sobie przeto z nimi jeszcze mniej rady dali.

Jak to wszystko będzie, wtedy rzeczywiście będą pracodawcy i robotnicy „przyjaciołmi“ — ale teraz nimi nie są, nawet w „Gesangferajnach“ nie, chociaż p. Hilger w Gliwicach mówił o tem, że w tych „ferajnach“ pracodawcy i pracobiorcy jako przyjaciele ramię przy ramieniu mają pracować. Pewnieby pracowali, ale najprzód musieliby pracodawcy zaśpiewać taką brzęczącą melodyę, żeby nie słyhać było wołania wróbli robotniczych: Cierp, cierp! Jaka to jest owa melodia brzęcząca, — to każdy wie, bo brzękać można tylko złociakami i srebrnikami.

Gdyby tak wabręczała owa miła melodia o poprawie rzeczywistej, wtedyby każdy się cieszył. Tymczasem słowa p. Hilgera brzęczą tylko o „niemczyźnie“, o jej wrogach, o obronie i t. d.

Ale cóż, kiedy to wszystko nie daje nam poprawy, przeciwnie jeszcze nas przy naszej biedzie dręczy.

Jeszcze jedno: Pan Hilger nie mało też mówił o „polskiej litewce“, w której agitatorzy buntują lud a „Gesangferajn“ ma bronić niemiecką kulturę na wschodnich kresach bardzo uciskaną.

Gdybym ja był p. Hilgerem, tobym się wstydził wypowiedzieć takie słowa. Kto tutaj kogo uciska — my Niemców, albo hakatyści nas?

Niechże p. Hilger da spokój „polskiej litewce“ a niechaj jest rad, że żyje na polskiej ziemi i zbiera miliony z skarbów tej polskiej ziemi. Dziwić się trzeba, jak może sobie tak poczynać, skoro w Królestwie Polskiem znajduje się „Katarzyna“, huta należąca do spółki królestwo-laurahuckiej, której generalnym dyrektorem jest p. Hilger. Coby tak powiedział, gdyby go tamtejsi robotnicy wywieźli po przyjacielsku na tragaczu (na taczce) z fabryki?

Powiedział też inspektor huty p. Rothmann z Świętochłowic, że p. Kollmann z Bismarcku dał 1600 mk. dla śpiewaków, których jest już 1200 w 17 stowarzyszeniach. Przemawiał generalny dyrektor Niedt z Gliwic. Wysłano telegramy a nadeszły telegramy nawet od kanclerza i ministrów, tylko nic o tem nie czytałem, żeby panowie ministrowie, kanclerz i generalni dyrektorowie byli przyrzekli po 1 marce albo po 5 czeskich poprawy na szychcie. O tem ani me — ani ce — ani be.

Cóż więc z całej parady?

Był też od nas nowy „ferajn“ z „fana“, i to z kopalni Królowej Ludwiki.

Ponieważ fiskus poprawia ceny węgla od 1 lipca r. b. o 40 fenigów na tonie, to jest o 5 procent, dlatego byłoby dobrze, gdyby poprawił zarobki. A huta Donnersmarcka tak samo mogłaby poprawić, skoro ceny żelaza surowego od roku podwyższyły się o 26 procent, ceny żelaza sztabowego o 22 procent.

Taka poprawa więcejby znaczyła, niż wszystkie „ferajny“. Po poprawie gruntownej krzyczylibyśmy głośno: Niech żyją!

Ale zreszta, kto tam wie, jak będzie. Może wszyscy członkowie „ferajnow“ zostaną dyrektorami a co najmniej już kilofek dostaną. Tylko mi się nie chce wierzyć, żeby 1200 „kilofarzy“ no-

wych miało powstać. Nie wierzę, chociażby mi nawet na piśmie dali. A wy, bracia, wierzcie?

Murcek.

Z Górnego Śląska.

(O lazaretach).

Proszę starszych knapszaftowych, tak górniczych jak hutniczych i zastępców robotników w kasach chorych, aby zrewidowali lazarety i wypytywali się chorych, jak im się powodzi. Dowiedzieli by się może w tym lub owym lazarecie rzeczy nie do uwierzenia. Chodzi o jedzenie i pielęgnowanie. Zdawałoby się czasem, że ludzie chorzy tylko na łasce lazaretowych dozorców lub lekarzy (niektórych) żyją, a nie w swojej własności, zbudowanej z składek, przeważnie przez robotników złożonych. Niejeden wielki lub mały panoczek myśli, że chorym może poniewierać, jak nieprzymierzając pies flakiem. Niemczyzna kwitnie, dręczą nas nią. Niechże się ktoś obierze, który jest niezależnym i nie potrzebuje na nikogo zważać, i publicznie przy świadkach, a w gazecie o ile możliwości z podpisem, powie im słowa prawdy, aż ich uszy będą bolały. Ja jeszcze nie mogę publicznie, ale nadejdzie ten czas — a wtedy się porachujemy. Zdarzyło się, że takie uczucie miałem, jakoby lekarz zapisał II formę gorszą) jedzenia dlatego, ponieważ chory trochę ostro mu odpowiedział na germanizatorskie, haka-tystyczne zakusy! Sądziłem z tego, że się to stało po owej rozmowie, więc skutek rozmowy.

Dziwić się — nie dziwić, kiedy w gazetach czytałem, że niektórzy lekarze, choć nie lazaretowi, prawie jak żebracy pobierają wsparcie z kasy rządowej, ponieważ mają szerzyć kulturę a starają się o „Kriegerferajny“ i germanizację!

To należałoby gruntownie wypowiedzieć w parlamencie. Zdarza się, że chory lub okaleczony leży przez pewien czas, aż nadejdzie pomoc lekarska lub choćby tylko pomoc dozorczy chorych. Bracia, z zegarkiem w rękę trzeba by stwierdzić, jak długo trwa, niż lekarz przybędzie. Niejeden mówi, że więcej leczą dera, niż medycyną. Niejeden ucieka, jak może, z lazaretu i leczy się w domu lub na pół schorzały wraca do pracy. W lazarecie nie ma po co leżeć — tak mówi niejeden! Nie mogę wytrzymać, bo przyzwyczajony jestem do tego, żeby brzuch był pełny — a tam mnie głodzili. Trzeba było wszystko spisać i posłom oddać.

Kropidłowski.

Uważajcie na wybory do sądu procederowego, do wydziału robotniczego, do zarządu kas werkowych! Wybierajcie tegich współbraci!

Tryumf Zawiszy Czarnego.

(Ciąg dalszy.)

Ale nie było czasu do dłuższej gawędy, bo oto olśnił ciekawe oczy mieszczan nowy orszak, świetniejszy od poprzednich. Prowadził go na siwym koniu biskup w czerwonej sutannie, podpiętej na bokach brylantowymi guzami. Otoczony tłumem duchownych i świeckich panów w fioletowych i czarnych rewerendach, w aksami-nych i jedwabnych sukniach, posuwał się wolno,

poważnie, rzucając z pod wysokiego czoła spojrzenie bystre, rozumne na zdumionych gapiów.

Jeszcze nigdy nie widzieli Perpiniańczycy na beretach, pasach i trzewikach tyłu rubinów, szmaragdów i szafirów, i nigdy nie widzieli takich rosyjskich, atletycznie zbudowanych rycerzów.

Któż to może być? Nikt nie umiał objaśnić. Zapewne jakiś książę Kościoła z dalekich ziem św. Państwa Rzymskiego.

Był to w istocie książę Kościoła, bo arcybiskup gnieźnieński, Mikołaj Trąba, który, wysłany przez Jagiełłę na sobór konstancyjski, przybył z cesarzem Zygmuntem do Perpignano. Towarzyszyli mu w tej podróży: Zawisza Czarny, Jakób Habdank, Janusz Tuliszkowski, Boruta, Dunin Balicki i liczni dworzanie. Występował on wszędzie bardzo wystawnie, olśniewał bogactwem i hojnością najmożniejszych panów francuskich, czeskich i niemieckich.

Zawiszy Czarnego i Jakóba Habdanka nie było w orszaku ks. Trąby. Służba ubierała ich właśnie do walki, obaj bowiem mieli stawać w szrankach.

Zaroił się plac turniejowy rycerstwem i widzami. Na trybunach, wybitych sukrem szkarłatnem, umajonych laurem, zajęli miejsca goście dostojni. W trybunie środkowej świeciły dwie korony i lśniła biała sutanna. Papież Benedykt XIII, cesarz Zygmunt i król Ferdynand zabawiali się tam dworną rozmową, czekając na widowisko.

Tysiące głów uwieńczyły mury miasta, do których plac turniejowy przylegał. Chłopcy wdrapali się na drzewa, kobiety, patrycyat perpiniański, rycerze, nie biorący udziału w walce, i giermkowie otoczyli szranki pierścieniem ruchliwym.

Wtem rozległy się gromkie nawoływania papachółków miejskich: Na bok, z drogi, miejsce dla rycerstwa! Pierwsze dwa zbrojne hufce wjeżdżały na plac walki. Przeciągnawszy wolno przed trybuną cesarską z głową pochyloną, zaczęły się szykować na przeciwnych krańcach pola.

Zahuczały bębny, rozbrzmiały trąby, głośnie komenda rotmistrzów, porządkujących swoje hufce, przelatywała nad polem, jak krzyk spłoszonych sokołów, konie rżały, gryząc niecierpliwie wędzidła.

Już zatrzepotały w powietrzu zawołania rotmistrzów; podjęły je zbrojne hufce, powtórzyły okrzykiem wojennym i teraz idą ku sobie, ustawione w klin. Idą zrazu stępa, jakby na powitanie. Nagle pochyłili się rycerze w siodłach, przywarli kopie do boku, konie ruszyły z miejsca galopem i jak dwa rozjuszone byki wpadły na siebie hufce przeciwne. Łoskot tarczy, trzask skruszonych kopii, chrzęst zbroi... Kiedy tuman kurzu opadł, ujrzeli widzowie kilkunastu rycerzów na ziemi.

Cztery razy jeszcze ukazywały się nowe hufce na polu, i cztery razy powtórzyło się to samo widowisko. Która strona wysadziła więcej przeciwników z siodła, tę ogłaszali heroldowie zwycięzcą.

Ale nie po to, by patrzeć na walki zbrojnych hufców, przybyło do Perpignano najprzedniejsze rycerstwo Francji i Hiszpanii. Takimi gromadnymi atakami pbbisywał się tłum rycerski na wszystkich turniejach.

Wytrawni szermierze chcieli się zachwycać prawdziwą sztuką, chcieli się nauczyć tajemnicy

zwycięzania od wielkiego mistrza, Jana Aragońskiego przyszli oglądać.

Witła go niemilkająca burza oklasków. Jeszcze nie było go widać, a już wiedzano, że nadciąga. Na murach miasta, na drzewach, dookoła szranków powiewały chustki, wylatywały berety w powietrze. Z łoskotem grzmotu przewalała się fala oklasków z jednego końca rozległej łąki na drugi. Bez napomnienia pachotków rozstąpił się tłum tworząc długą, żywy szpaler. Tym szpalerem zbliżał się Jan Aragoński ze swoim świadkiem i ze swoimi giermkami.

Stał przed trybuną cesarską, złożył najpóźniejszemu mocarzowi chrześcijaństwa ukłon poważny i zaczął się rozglądać po placu. Nie czekał długo, drugą bramą wjeżdżał właśnie Zawisza z Garbowa z Jakóbem Habdankiem.

Zamilkł gwar, ustały szepty. Tysiące drwiących spojrzeń opadły zuchwalca, który ośmielił się posłać rękawicę Janowi z Aragonii. Ale błyski drwiące gasły, jak gasną gwiazdy, gdy słońce wschodzi. Bo oto ujrzały ciekawe oczy tak wspaniałą postać rycerską, jaką widziano rzadko w krajach południowych. Na dużym, karym ogierze siedział mąż, przerastający Aragończyka o dwie głowy. Z pod czarnego płaszcza, ozdobionego orłami Sulimeczyków, przeświecała zbroja złocista. Złoty orzeł błyszczał na hełmie. Doświadczone oczy rycerzów poznały z postawy Zawiszy, ze sposobu, jak siedział na siodle, jak brał z rąk giermka kopię, próbując jej wagi, jak trzymał cugle, że naprzeciw Aragończyka stanął wojownik, wychowany w dobrej szkole.

Zgasły uśmiechy ironiczne. Miejsce ich zajęło milczące zaciekawienie.

Giermkowie Zawiszy badali tymczasem jeszcze raz strzemię, popręg i uździeniec, on sam zaś nachylił się nad karkiem konia i szepnął mu coś do ucha i głaskał go po pysku. A szlachetne zwierzę, które było świadkiem już niejednego zwycięstwa swojego pana, które brało czynny udział w tych zwycięstwach, rozumiało widocznie mowę ludzką, bo strzygło uszama, prychając z cicha i potakując łbem, jakby chciało powiedzieć: „Wtem, o co ci idzie; nie obawiaj się; noga mi się nie posunie, kolana nie zadrżą...”

(Dokończenie nastąpi.)

Robotnicy! Organizacya, łączenie się, jest wam koniecznie potrzebne! Wstępujcie do Bytomskiego „Związku!”

Wiadomości z tygodnia.

Królestwo Polskie. Łódź. Delegaci robotników fabryki Poznańskiego, którzy pojechali do Berlina w celu podjęcia starań, aby zmieniono postanowienie zamknięcia fabryki, zawiadomili telegraficznie robotników po naradzie z członkami Związku właścicieli, iż sprawa jest bardzo trudna, gdyż Związek dotychczas nie zgadza się na żadne ustępstwa. — Związek przemysłowców bawełnianych postanowił odroczyć zamknięcie fabryk Poznańskiego na dwa tygodnie. W ciągu tego czasu delegaci robotników powinni opracować i przedłożyć zwłazkowi fabrykantów sposoby. zabezpieczające życie

kierownikom robót we wszystkich fabrykach związkowych. — Wskutek strejku ogłoszonego przez robotników fabryki wyrobów bawełnianych Barcińskiego i robotników fabryki Birnbauma, ta ostatnia została zamknięta a w pierwszej ogłoszono robotnikom, że zostaną wydalen. — Strejkujący robotnicy oddziałów: tkackiego, drukarskiego i farbiarskiego fabryki Geyera, wznowili pracę.

Włochy. Towarzystwa dobroczynne we Włoszech coraz mniej zajmują się żebrakami, a coraz więcej zapobiegają temu, żeby żebraków nie było, dopomagając robotnikom w rozmaitych trudnych okolicznościach ich życia. Do takich instytucji zapobiegawczych należą żłóbki, gdzie matka, idąc do roboty, może zostawić dziecko, oraz ambulatorya i szpitaliki dziecięce.

Temu ostatniemu dziełu panie rzymskie oddają się z wielkim zapałem. Zakłady podobne mnożą się coraz więcej i bardzo wiele panien zamożnych uczy się pielęgnowania dziatwy. Stają się one w ten sposób opiekunkami i matkami przybranymi dzieci robotniczych.

Najgorszym złem, które prześladowuje proletaryat rzymski, jest brak i drożyzna mieszkań. Od dwóch lub trzech lat istnieje Instytut mieszkań ludowych, ale nie mógł on dotychczas otworzyć ani jednego domu dla robotników. Dopiero przed paru tygodniami miasto wyznaczyło sto milionów, w celu rozwiązania tego ważnego zagadnienia.

Jednakże istniały już próby na małą skalę, przedsiębrane przez Unione per il quartiere di S. Lorenzo, założone w roku 1896. Związek przyjaciół ubogich z dzielnicy S. Lorenzo, — dzielnicy najuboższej w mieście, — ma na celu zapewnienie taniich mieszkań (za trzecią część ceny normalnej) rodzinom robotniczym najuczciwszym i najbardziej potrzebującym. Nie wolno nikomu tych mieszkań odnajmować; Związek rozciąga nadzór nad higieną i nad moralnością. Nadzór ten jest wykonywany przez kilka pań, które mają obowiązek odwiedzania co tygodnia ubogich rodzin, odbierania od nich opłaty za komorne i rozmawiania w sposób przyjacielski z lokatorami. Domy Związku stały się środowiskiem rozmaitych instytucji. Znajdowało się tam Riceratorio popolare, czyli sala rozrywek, którą później zamieniono na biuro wyszukiwania pracy i kasę wzajemnej pomocy dla młodych robotników.

Istnieje również szkoła szycia, pracownia kobicia, pomoc dla chorych oraz apteka, gdzie lekarstwa sprzedawane są po cenie kosztu wszystkim ubogim z całego świata; kasa pożyczkowa w celu zwalczania lichwy, sala czytania dla robotników itd.

W zeszłym roku Związek zaczął się zajmować Ogrodami dla robotników, oraz koloniami rolnymi, które rozwijają się bardzo pomyślnie.

Belgia. Od roku 1900 do 1905 według spisu rządowego było strejków 474, w których brało udział 149 987 robotników (9276 robotnic). Najwięcej strejków było po kopalniach, bo 102, w których walczyło 92 616 robotników. W 261 strejkach chodziło o zarobek, w 22 o długość szychty, w 62 o organizację, w 7 o porządek roboczy, w 9 o kary, w 107 o spór z urzędnikami i robotnikami. 1281 przedsiębiorstw miało strejki. Pracodawcy zwyciężyli w 325 strejkach (125 974 robotników), robotnicy w 83 (11 205 robotników), a 66 strejków (12 808 robotników) zakończono ugodą. Praco-

dawcy wydaliłi strejkujących w 77 wypadkach z pracy i nie przyjęli ich z powrotem. Strejk został zakończony w dwóch wypadkach przez wyrok sądu rozjemczego, w 12 strejkach pogodzili się pracodawcy i robotnicy od razu. 61 strejków trwało dłużej, niż 30 dni; 100 trwało 6 do 10 dni, 159 trwało 2 do 5 dni, mniej niż 2 dni trwało 77. — Widać, że strejk jest niebezpieczną bronią. Trzeba go dobrze przygotować. Niepotrzeba zwykle strejku, skoro organizacja robotników jest dość silną. Pracodawcy wtedy chętnie się godzą z robotnikami.

Kto chce mieć nowy statut knapszaftowy, tłumaczony i objaśniony po polsku, niech zamówi sobie „Pracę”, a otrzyma go darmo.

Opowiadajcie o tem innym!

Agitujcie za „Pracą”!

Każdy powinien znać swoje prawa, inaczej mu się źle powodzi.

Drobne wiadomości.

* **Świętochłowice.** Na kopalni Niemcy kradli pewien szleper wózek. Wyciągał „fleki” obce a wbijał swoje. Nie wydał tych wózków, ale miał zarobek — a inni mieli krzywdę. Przytrzymano go i sąd w Król. Hucie skazał go na 10 marek kary albo dwa dni więzienia i kosza.

* **Śląsk austriacki.** O gospodarce w „Unii” pisze „Gwiazdka Cieszyńska” zestawiając cyfrowo gospodarkę socjalistyczną „uniowców”: Według „Górnika” (organ „Unii”, Nr. 8), miała „Unia” na Śląsku austriackim 1 stycznia 1907 r. członków 18 219. Wkładka tygodniowa wynosi 30 hal., to znaczy od wszystkich członków tygodniowo 5466 koron 70 hal. A gdybyśmy odliczyli tych członków, którzy mniej płacą, (a których jest bardzo mała ilość), to w każdym razie płacą członkowie tylko na Śląsku koło 5000 koron tygodniowo. A majątek tejże „Unii”, według tego samego „Górnika” wynosi 10 094 kor. 63 hal., czyli tyle, ile członkowie wpłacają co dwa tygodnie! A jak długo już płacą członkowie? Już od 5 lat! Dnia 1 października było według „Górnika” nr. 1, 1906 r. 7466 członków. Gdzież więc są pieniądze, składane rok rocznie przez 52 tygodnie, skoro majątek „Unii” wynosi tylko wkładki za dwa tygodnie? — Oto obraz gospodarki socjalistycznej w organizacji niby robotniczej! Dodać jeszcze potrzeba, że „Unia” nie wypłaca z powyższych wkładek żadnych zapomóg. Chcąc otrzymać zapomogę, musi robotnik płacić osobne wkładki.

Czy to tylko niestałość członków jest tak wielka, że uważają organizację za gołębnik, które po miesiącu lub dwóch opuścić można?

Państwowi inspektorzy fabryczni

dozorują ruch w hutach i fabrykach, przyjmują zażalenia robotników względem wszelkich spraw ro-

botniczych, z wyjątkiem spraw zarobkowych, które należą do sądu procederowego.

Z inspektorami można osobiście pomówić w następujących godzinach:

W Bytomiu ma inspektor swoją kancelaryę przy ulicy Dworcowej no 12a na trzecim piętrze. Pod jego dozór należą powiaty Bytom (miejski i wiejski), Królewska Huta (miasto), Tarnowskie Góry i Lubliniec. Można z nim pomówić co Niedziele od godziny 9 do 10 i co Czwartek od godz. 4 do 8 po południu.

Gliwice. Inspektor procederowy mieszka w pierwszym domu przy promenadzie, narożnik ulicy Dolnowałowej (Niederwallstrasse) na pierwszym piętrze. Regularnie można z nim mówić co Czwartek, od godz. 4 do godz. 7 wieczorem i w pierwsze dwie Niedziele każdego miesiąca od 8 do 10 godz. rano. Do jego obwodu należą powiaty Gliwice (miasto i wieś) i Zabrze.

Katowice. Inspektor procederowy mieszka przy ulicy Młyńskiej (Mühlstr.) no. 22 na drugim piętrze. Można z nim pomówić co Czwartek od godz. 4 po poł. do 8 godz. wieczorem, a w dwie pierwsze Niedziele po każdym pierwszym miesiącu przed południem przed i po wielkim (głównym) nabożeństwie.

Do katowickiego obwodu należą powiaty Katowice (powiat miejski i wiejski) i Pszczyna.

Głupcem

każdy, który się nie myje mydł.
Steckenpferd - Lilienmilch - Seife
firmy **Rergmann & Co., Redebeul**
z marką ochronną konikiem.
Takowa wytwarza delik. czystą
twarz, różowy młodociany wy-
gląd, białą jak aksamit miękką
skórę i olniewająco piękną cerę.
Sztuka 50 fen.



Tylko dopóki zapas!
Niedarte gęsie pierze, pro-
sto z gęsi, najpiękniejszy
suchy towar od najtańszego
pocz. Darte gęsie pierze
od 1 m. za funt.

Kwap i pierze
od najtańszego aż do naj-
lepszego śnieżno białego.
Sprzedawam bardzo tanio,
bo nie płacę wysokiego
platu za sklep, a zysk z
tego mają odbiorcy.

Paulina Silberberg,
Bytom,
ulica Krakowska 44,
2-gi dom od rynku.
Sprzadaje tylko na 1-szem
piętrze.

Koszta jazdy kolejką uli-
czną zostaną każdemu z
kupujących zwrócone.

Meinelt & Herold
Harmonika-Fabrik
Klingenthal (Sachsen) Nr. 1 A.

vertind. unt.
Garantie
pr. Nach.
direkt an
die Spieler
ihre vorz. Hof.
Konzert- u. g.
Harmonikas

mit Pa. Stahlfederung, offene Klaviatur,
315. (11 f.) weit auszieh. Balg mit
Metallschubel, vernick. Metallbassklappen
10 Takt., 2 Reg., 50 Stim. M. 4.50 u. 5.-
10 " 3 " 70 " 6.- " 7.-
21 " 2 " 108 " 11.- " 13.50

Selbstlernschule und Goldfische unterm
hierzu. 2, 3, 4, 6, 8 Schlige, 2 u. 3-reihige
sowie fogen. Wiener Harmonikas in über
120 Nr. namend billig u. gut. Musikanten
Windharmonikas, Bandantons, Silber-
Gitarren, Violinen. u. 5000 Dankstreit.
Garantie: Guldnahmen. Geld retour. Son-
stendwelt. Einkauf bitten unsern Katalog
(112 Seiten Hart) unjont zu verlangen.